1847. Nr 14. d. 10 Maja ROK 6.

Wydawca i Redaktor. Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: O Cyganach, rzecz oryginalnie napisana przez Edwarda Maryana Gallego Doktora. — Charakter Podań rzymskich przez Swierzbieńskiego, (Dokończenie). — *Poezije:* Żeglarz, przez Teodozijusza Leliwę; — Trzy stróny, przez tegoż. Rzecz o Historyi powszechnéj. — Nowości.

O CYGANACH.

Nie ma podobno narodu, w którymby wady były tyle do cnót podobne ile w Cyganach i to jest jedyną przyczyną dla czego życie tych włóczęgów nieraz już i niejednemu służyło poecie za obraz dzikiego szczęścia i naturalnéj swobody, choć przypatrzywszy się mu okiem rozsądku, w mniemaném szczęściu da się spostrzedz tylko nieczułość i obojętność na niedole, a w owéj swobodzie tylko wyuzdana swawola. Cyganie cztery wieki już błąkają się po Europie, prześladowani i wytępiani przez tylu panujących, mimo pręgierza i miecza, do dziś dnia zachowali charakter, który ich cechował na początku XV wieku, kiedy się po raz pierwszy zjawili—Ten ich opór w przyjęciu wszelkiego najmocniéj nawet dobroczynnego wpływu narodów, z któremi się ocierali, ta niezmienność zupełna i cech powierzchownych i charakteru moralnego —znamionująca zwykle narody, u których pierwiastek żywotny

wyrobiony już to religiją, już instytucyami politycznemi, jeszcze nie uległ zepsuciu przez wybujanie lub zły kierunek, dobrowolnie lub pod wpływami zewnętrznemi nadany—czyż i w Cyganach z tego samego źródła pochodzi? Zobaczymy w ciągu, że takie społeczeństwo, taki naród, musi być nieprzyjacielem postępu i gniazdem wszelkiego upodlenia.

Cyganie zjawili się w Europie (przynajmniéj Münster najprzód o nich wzmiankuje, w Węgrzech jako o przybylcach od wschodu) w roku 1417, lecz musieli już pierwiéj być w Mołdawii i Turcyi jak twierdzi Aventin, bo po rozproszeniu się, jak obaczym zaraz, najprzód zwrócili kroki do Azyi mniejszéj, następnie do Turcyi, skąd przez Mołdawię i księstwo Siedmiogrodzkie przybyli do Czech, tam pierwszą założyli sobie gościnę, jako dobrze przyjęci, a w 1427 pierwsze ich oddziały 17 Aug. weszły do Paryża gdzie się udawali za przychodniów z Niższego Egiptu prześladowanych od Mahometan za przyjęcie wiary chrześciańskiéj i stąd nanowo odpadłych do dawnéj wiary. Mieli oni późniéj żałować swéj Apostazyi, a przyjęci na łono kościoła prawego przez Marcina V, byli skazani, jak powiadali, tułać się po świecie przez lat 7 używając twardéj ziemi za posłanie.

Byli-to ludzie cery śniadéj, używający mowy niezrozumiałéj, dźwięcznéj—włosów kędzierzawych, uszy po większéj części mieli poprzekalane i zakładali w nie kolce srebrne—kobiety nosiły włosy długie rozrzucone na ramiona.—Przywdziewali rodzaj płaszcza koloru jaskrawego, związany u szyi sznurkiem; kobiety miały rodzaj gorsetów.

Obudzili oni za swém przyjściem powszechną ciekawość tém bardziéj, iż się mieli za wróżbitów i zapowiadając ciemnemu ludowi zawsze jakąś dobrą przygodę, zwykle mieli udział w jego kieszeni; prędko jednak poznano naturę i niebezpieczeństwo z przytomności podobnych przychodniów—a następnie użyto środków do ich wytępienia.

W 1423 roku już byli rozproszeni po całych Niemczech—w Niderlandach, i do tego doszli znaczenia, że niektórzy z ich wodzów potrafili nawet zyskać dla siebie przywileje panujących, potwierdzające ich władzę nad swemi przybyszami.

Jak dalece niepewne być musiało pochodzenie Cyganów, i jak długo byli zagadką dla Europy, jak przytém wiele kłamstw o swojém po-

chodzeniu rozszerzyli w krajach gdzie znaleźli przytułek, dowodzą nie tylko opinije najsprzeczniejsze wielu o nich piszących, ale i sama rozmaitość nazwisk, które mieli w różnych krajach.—Arabi i Maurowie nazywali ich *Harami* (złodzieje), Turcy *Tschinganes*,—w Włoszech i Mołdawii *Cigaies*—Węgrzy *Cynganys*, a Transylwanie *Pharachnepek* (lud Faraona),—Anglicy *Gypscies* (zapewne w znaczeniu Egypcyan), Szkoci *Caird*—Hiszpanie *Gitanos*—Portugalczycy *Ciganos*—Holendrzy *Heidenen* (bałwochwalce),—Polacy *Cyganie*—Włosi *Zengari*—Szwedzi *Spakaring*,—Duńczykowie i Norwegianie *Tatar*—Germańskie ludy *Zigeuner*—Francuzi zrazu dali im nazwisko *d'Egyptiens*, ponieważ sami Cyganie, jak mówiliśmy najprzód, za wygnanych Egipcyan się podawali, późniéj zaś nazwali ich *Bohemiens*, ponieważ pierwsi z téj kasty przychodnie byli z Czech; nazwisko i niewłaściwe i hańbiące szlachetny naród dla tego tylko że im dał przytułek. Historycy wieków średnich piszą o nich pod nazwiskiem Azinghan, a Grecy dzisiejsi nazywają *Atingan*. W prowincyi Adzerbajdian nazywani są zwykle *Hindu-Karachi* (czarni Indianie).—W Persyi Luri od Lohari co znaczy złotnik, ponieważ do tego rzemiosła się brali)—W Turkestanie gdzie od najdawniejszych czasów znajomi byli Cyganie, skąd następnie źródłosłów najwięcéj mieści prawdy, używają dla nich słowa *Tziaghi* najpodobniejsze do Tureckiego *Thingeni*.—Sami siebie zaś rozmaicie nazywali; można to przypisać i naturze umysłu tych włóczęgów południowo-wschodniego pochodzenia, używających następnie języka malowniczego, opisowego, i przytém szalbierstwu lub oszustwu zawsze pragnącemu zakrywać prawdę; tu można zaliczyć nazwiska *Faraoni*, *Sinte*, *Roumna*, *Chal* (w języku Mahrackim ludzie błąkający się po równinach).

Jeżeli nazwiska tego koczującego ludu tak są różne i sprzeczne, niemniéj sprzeczności mieszczą w sobie opinije uczonych o pochodzeniu ich pierwiastkowém. Wyraźnie widać jak dowodzenia, które powinny być ugruntowane na zdrowéj filologji i geografji podpartéj historyą, zyskały za jedyną podstawę spekulacyę naukową, w któréj prawdopodobieństwa brano za prawdę i podawano za taką; a w miejscu krytyki faktów, umiano tylko zaciemniać te, jakie były, grą wyobra-

źni.—I tak Malte-Brun chce szukać początku Cyganów w Europie jeszcze w starożytności—daje im miejsce siedliska nad morzem Czarném; na podporę swego zdania przywodzi Strabona i Stefana z Byzancium, którzy naznaczają bytność miasta Aigypos w Delcie Dunajskiéj i stamtądto mieli rozszerzyć się późniéj po Europie. —Zdanie to oparte jak widzimy na fałszywém pojęciu, iż Cyganie i Egipcyanie to jedno.—Hass podobnież naznacza im miejsce nad Bosphorem Cimmereńskim w Sindi; zapewne dla tego, iż niektóre bandy cygańskie tém się imieniem nazywały.— Marius Neger mieści ich w Zeugitanii na wschód Tunis; Herbolet wywodzi z Zanguebar; Ekkart robi ich Tszerkieszami; Wegenseil Żydami zniemczonymi; Eneas Silvius widzi ich kolebkę około gór Kaukazu; inni w Etiopii i Egypcie; inni w kolonii przez Egipcyan założonéj w Kolchos przez Ramzesa Wgo (Sezostrysa). Pallas powiada, że naród Syginni mieszkający nad Dunajem wedle Herodota, jest to samo co Cyganie Ukrainy dzisiejszéj.—Z tych zdań zupełnie fałszywych widać dwa źródła z których były czerpane: jednym starożytność i powaga wieków kazały szukać pierwiastku w podobieństwie przypadkowém nazwisk, drugim cera ciemna i język niepojęty wskazywały za źródło Egipt lub Afrykę, tę kolebkę wszystkiego niepojętego, co tylko uderzyło imaginacyę średnich wieków.

W pośród tylu badaczów tylko Greelman, Richardson i l'abbé Dubois weszli na prawdziwą drogę i wyświecili istotę pochodzenia Cyganów—wszyscy oni razem Indije uważają za ich kraj rodzinny, różnią się tylko iż ostatni odmienną im naznacza prowincyę—Greelman i Richardson mieści ich około ujścia Sindu do zatoki Perskiéj; a l'abbé Dubois w Mahissour, co do prawdy podobniejsza.—Domeny de Rienzi uważa ich za wychodźców z prowincyi Mahrat—najistotniejszém jednak być się zdaje, jak i dalsze uwagi pokażą, iż oni są częścią jednéj kasty rozrzuconéj po całéj Indii; cała więc Indija musi być uważana za ich gniazdo rodzime. Żeby to pojąć lepiéj, musimy mniéj-więcéj zastanowić się nad różnemi kastami Indji z których jednéj należy smutna dostojność wydania ze swego łona tych włóczęgów, niemogących iść w porównanie z żadnym narodem koczującym i dla tego niemogą-

cych się uważać za naród koczowniczy a jednak do niego najpodobniejszy.

Od niepamiętnych czasów Indijanie dzielili się na rassy *Warnas*, niesłusznie u nas nazwane kastami, wynikłe zapewne z napływów jednych pokoleń na drugie, z poniżenia jednych a wzniesienia się drugich, a nieraz nawet i z koloru, tak jak to widzimy w Europie, gdzie plemie Kaukazkie uważa za niższe od siebie Tatarsko-chińskie, a tém bardziéj Murzyńskie;—to wywodzenie rodowitości u Indijan było święcie pilnowane i przechodziło nienaruszone do następnych pokoleń, tak, że jedne nabyły historycznego prawa władzy, jak nawzajem najniższym, uświęcona wiekami niewola dostała się w podziale. Wedle bowiem ksiąg Wedas, Brahma, istota najwyższa i przedwieczna, podzielił ludzi stworzonych na cztery klassy; z głowy jego powstali *Brahmanie*; z barków *Kehatria*; z brzucha *Wejssiach* a Sudra z nóg wzięli początek. Stąd Brahmanie byli przeznaczeni do władzy i najwyższych dostojeństw, tak świeckich jak duchownych.—Kehatria stanowili kastę rycerską.—Wejssiah kierowali rolą, handlem i przemysłem, a Sudra mieścili w sobie od prostych sług i wyrobników wszystkie przejścia aż do najnędzniejszych niewolników.—Każda z tych klass miała osobne podziały, które równie święcie były strzeżone jak i podziały główne—tym sposobem charakter moralny i polityczny Indyi uwieczniał się niezmienny, chociaż, jak łatwo pojąć przyczynę, musiał coraz być cięższy i niewygodniejszy; bo klassa Sudra, w dziewięćkroć przechodziła liczbą inne; tu bowiem prócz potomków nóg Brahamy, liczyli się wszyscy za wszelkie ważne zbrodnie, jako też łączący się przez małżeństwo z klassą niższą, strąceni za karę do tejże kasty.—Ostatnim zaś podziałem jéj była *Parias*, a między téj znowu podziałami *Puliah* stanowi wyrzutków społeczeństwa; byli to prawdziwi nędzarze społeczni—zwierzęta-ludzie—jeśli o jakimkolwiek gatunku ludzi można to literalnie powiedziéć—stan ich był tym okropniejszy, że w górę wzbroniona im była droga a od najniższego upodlenia niepowstrzymywała nawet bojaźń upadku niżéj—bo niżéj już upaść nie mogli. Nieco wyższe stanowisko które Parias składali, kuglarze i żebracy nazywali się *Dombaru*, ludzie bez chleba, pracy i ce-

lu żyjący, a chcący uchodzić właśnie za przeciwnych temu, wprost oszuści pod nazwiskiem *Tzengaris*, nazwisko najpodlejsze do tego jakie dają Cyganom Włosi: Zingari, a także średnich wieków Azimnghan, a nawet polscy Cyganie i Węgierscy Cingany.

To tłumaczenie filologiczne zdaje się najlepiéj zaspokajać badacza, jeśli do tego dodamy, iż fakta historyczne popierają je jaknajmocniéj. Klassa Sudras z czasem tak się rozszerzyła, że jedna z prowincyj Indyjskich nią tylko została przepełniona i została nazwaną Mahrat (Maha-Rashtra, co znaczy dzielni wojownicy).—Tym sposobem kraj Mahratów stanowi jedną wyłączną klassę Indijan, któréj Paria jest częścią; dzielą się oni na trzy odnogi: na rolników, pasterzy i kupców bydła, wyborni są do jazdy, lecz jeszcze skłonniejsi do hultajstwa, pisma zwykle nieznają, a *Brahmanie* zupełnie w swém ręku rząd ich trzymają; ludzie bez kasty albo wypędzeni z tych trzech podziałów stanowią Paria-Mahrat, z których od najdawniejszego czasu wiodą początek *Tzengari* albo *Vangari.*— Ci stopniami się powiększając w liczbie, na końcu stanowili osobny lud, który wedle miejscowości zmieniał mniéj więcéj charakter; w Malabar prowadzili oni zupełnie koczujące życie—w Bangalor i Mahissur (Myssura) do dziś dnia bandy ich koczownicze dają się spotykać i niczém się prawie nie różnią od Cyganów napotykanych w Europie; cery są czarno-śniadéj, dla czego Persowie nazwali ich czarnymi Indijanami; religiją, instytucyami, zwyczajami i językiem zupełnie się różnią od reszty Indijan; trudnią się jak i u nas powiększéj części oszustwem, stąd Mahraci nazywają ich Suda (oszuści). Długie upodlenie i wpływ miejscowości działając na nich stale, wywinęło w nich stały charakter, mieszczący wszystkie wady Indijanina i człowieka niecywilizowanego a razem upodlonego; stąd nie można pojąć do czego w istocie mają pociąg, gdyż wedle okoliczności zmieniają swe zatrudnienia—wielu z nich włóczy się za wojskami i służy za dostawiaczów prowizyi—kobiety ich trudnią się grubszemi pracami, lub jako tanecznice, wróżki i t. d. włóczą się także za wojskiem, w którém zwykle mało niosąc pożytku więcéj przydają demoralizacyi.— Zwykle są zbyt lubieżne, kochają dzieci do najwyższego stopnia i w przechodach swoich

o nich najwięcéj pamiętają—często téż kradną je w miejscu którędy przechodzą, szczególnie małe dziewczęta, które późniéj wedle lepszéj dla siebie rachuby sprzedają lub sami u siebie korzyści haniebne ciągną.—Oskarżają ich nawet o morderstwa dzieci, które mają poświęcać jako ofiary dla *Rakszasa*, to jest złych duchów, w które najmocniéj wierzą a nawet w ludożerstwo choć na to nie ma wyraźnych dowodów. Są to ludzie w ogólności, w swojém miejscu rodzinném, przy lenistwie wschodniém posiadający niekiedy nadzwyczajną czynność: wszędzie potrącani i wzgardzani, chytrą przebiegłością nagradzają sobie niesprawiedliwość losu, mając jednak zawsze wstręt do dłuższéj pracy, któraby im odebrała pierwszą indyjską roskosz wylegania się pod namiotem.—Wedle potrzeby biorą się czasami i do rzemiosł, szukając zawsze korzystniejszych i lżejszych—także w Persyi zwyczajem ich było udawać złotników, w Europie konowałów i t.d. W ogóle umieją się zastosowywać do miejsca, które im służy za chwilowy przytułek i zmieniają wedle potrzeby swe rzemiosła widząc nowe korzystniejsze, często nawet zdawali się ulegać zmianom jakie porządne (*towarzystwo*) społeczeństwo chciało na nich wywrzeć—uległość ta jednak w końcu pokazała się fałszywą i posłużyła im tylko dla lepszego odrwienia tych, którzy widząc w końcu wszystkie środki moralne daremnémi, musieli użyć przemocy dla ich pozbycia się. W ich obyczajach widać wszędzie brak ustalonego pierwiastku moralnego i oddziaływania przeciw prześladowaniom, stąd są podejrzliwi, kłamcy, czciciele losu ślepego, oszuści i bez wszelkiéj dążności do kształcenia się umysłowego.—Pierwiastek moralny ich prawdziwéj religii nie sięga daléj jak bojaźni złych geniuszów i grubego fatalizmu.

Kobiety są po większéj części dość brzydkie, najczęściéj zbyt chude, włosy jednak krucze i oczy pełne lubieżnego ognia i z nich czasem robią istoty ponętne w młodości, którą zwykle pośród niewygód i złego życia trwonią szybko. Od najdawniejszych czasów i we wszystkich krajach najmilszém dla kobiet cygańskich było wróżenie. Młode tanecznice zwykle strojne w kolory jaskrawe z bębenkami i dzwonkami w ręku odbywały taniec którym przynęcały przychodniów. Te ruchy lubieżne, giętkość kibici i sama natura mimiki pełnego tańca,

którym każde czucie umieją tak dobrze udać mieszkańce Wschodu; ten ogień życia, który zwykle w całéj postawie ciemnych tanecznic przebijał się,—a jeśli dodamy przytomność tych dzikich, tajemniczych fizyonomij reszty przytomnéj bandy; ich twarze ogorzałe, napiętnowane obojętnością na los i namiętnościami niezrozumiałemi, a które widz oczarowany nowością gotów jest przypisać raczéj wzniesieniu się ducha aniżeli jego upadkowi; te stroje dziwne, tę mowę dźwięczną; jeśli to wszystko złożym razem jako obraz dla oka i jeśli obok tego w duszy naszéj jest źródło poezyi, wiara w piękne i cudowne—to niezawodnie nie będzie nas dziwiło, dla czego Cyganie, ta tłuszcza niemogąca być jak tylko wzgardzoną od umysłu który ją zbadał, była jednak i nieraz i nie dla jednego poety, a może i dla poetycznego społeczeństwa i dla poetycznego wieku, przedmiotem uwielbienia i naśladowania, jak wszystko dziwne i piękne, bez względu że w naturze swéj jest złém. Wieluż to dziwactwo stroju Cyganów uważało za oryginalne i godne naśladowania? to jest podobno przyczyna, dla któréj Cyganie do dziś dnia nie mogą być wytrąceni ze społeczeństwa, któremu nieprzynosząc nic w korzyści, szkodzą tylko. Zdaje się że ta jakby sympatia, która się niekiedy spotyka w Europie dla Cyganów, musi pochodzić z niektórych wad społeczeństwa dochodzących swego zenitu w téj kaście przybłędnéj. Ich życie bez zasad moralności, w którém nieraz dają się widzieć związki ojca z córką, stryja z siostrzenicą i t. d.—nie jestże to korona libertynizmu europejskiego?

(Dokończenie nastąpi.)

CHARAKTER PODAŃ RZYMSKICH.

(Dokończenie).

Dzieje Serwiusza, jako mocno zajmującego historycznego działacza, przez podania, a następnie kronikarzy i dziejopisów, w różnéj formie zostały przedstawione i dochowane. Różnica ta jest najbardziéj uderzająca w dziejach tyczących się jego pochodzenia. Liwiusz i Dyonizy przytaczają wszystkie powieści jakie tylko w rocznikach i kronikach znaleźli. Obaj, a szczególniéj Liwiusz *), nie zgadza się na to, żeby Serwiusz miał być synem niewolnicy; a owszem utrzymuje, iż po wzięciu latyńskiego miasta Kornikulum, matka jego, (Serwiusza Tulliusza), ze krwi królewskiéj, jak utrzymuje Dyonizy, lub podług Liwiusza, z rodu patriciuszowskiego téj gminy,—gdyż princeps znaczy to samo co princeps Latinorum—pochodzącego małżonka, brzemienna do niewoli była zabrana. Taż, między innemi niewolnicami przez królowę poznana, wydała na świat syna, którego Tanakwil wychowała. Nie dziw że powieść ta najlepiéj do ducha czasu, w którym ci dwaj historycy żyli zastosowana, tymże zdawała się najprawdopodobniejszą: jednakże inne podania utrzymują, że Serwiusza matką była niewolnica królowéj, już to z Kornikulum, już z Tarkwinii miasta pochodząca, imię jéj było Okrizia. Jedni za ojca mu dają klienta królewskiego: drudzy iż był synem domowego bóstwa, czy Wulkana, twierdzą. Domysł Cycerona, podający go za nieprawego syna Tarkwiniusza, jest w duchu swéj epoki pomyślany, i dziwić się trzeba iż Niebuhr **) to za złe sławnemu mówcy bierze: każdy ulega wpływowi,

*) Liv. I. 39. Dyon. II. str. 64.

**) Tom I. str. 351, przyp. 112.

dwóch motorów dziejowych, czasu i miejsca, nawet i sam wielki historyk; otrząsnąć się z niego zupełnie żaden człowiek nie może, gdyż przestałby być człowiekiem. Otoż co do pochodzenia Serwiusza Tulliusza trzy są podania, każde z nich należy do własnéj epoki, i ma swój oddzielny charakter. Powieść dająca mu za matkę niewolnicę z Kornikulum, za ojca zaś Wulkana, czy Lara, jako mityczno-heroiczna, najdawniejsza, i z czasu o którym mówimy pochodzi. Miejsce pochodzenia matki, jak i powieść że ojcem był Lares, jest już późniejszym waryantem. Z ojcostwem Wulkana ściśle się wiąże powieść o płomieniu otaczającém głowę śpiącego Serwiusza *), jak równie i ta, że w czasie pożaru świątyni Fortuny, posąg Serwiusza tam stojący, został płomieniami nietknięty.

Podanie patrycyuszowskie daje mu za rodziców niewolnicę z Tarkwinii i klienta królewskiego. *Trzecie* wreszcie podanie *plebejuszowe*, do którego się i Liwiusz przychyla, wywodzi go z rodu możnego latińskiego. Dzieje następne tego, równego Romulusowi i Numie bohatéra, jako to wychowania, poślubienia córki starego, powieść o zabiegach Tanakwil dla utrzymania go na tronie; panowanie jego bez rozkazu patricyuszów i wyboru senatu, są widocznie utworem panującéj kasty, ani Serwiusza, ani plebsu nienawidzącéj. Przeciwnie Plebejusze, przedstawiwszy go jako latina, a przeto z nimi pochodzeniem związanego, daléj w tym duchu powieść prowadzą. On zwycięża sąsiadów i przez lud za króla uznany, co Liwiusz tak opowiada: —„Gdy już Serwiusz na tronie się ustalił, a dawały się słyszeć narzekania przez młodego Tarkwiniusza rozsiewane, że bez rozkazu narodu panuje, naprzód ujął plebs przez rozdanie ziem, na nieprzyjacielu zdobytych, a późniéj spytał się narodu czy chcą, czy rozkazują, ażeby panował? i naród go jednomyślnie, jak jego poprzedników, królem uznał **). Tak to powieść plebejuszów zbija patrycyuszowską. Serwiusz także jest prawodawcą równie sławnym jak Numa: nadaje plebsowi prawa, i stanowi census równie jak i *wiece* ***) *centuryalne.*

*) Liv. I. 39.

**) Liv. I. 46.

***) Nie widzę potrzeby przypominać, że sejm co innego oznacza jak comitium.

Słowem wszystkie swe prawa, które lud wtenczas miał i nie miał, przysądza swemu ulubieńcowi. Z tegoż źródła płynie okropna śmierć Serwiusza i straszna powieść, o mniemanéj zbrodni Tullii, widoczna tu przesada rozżalonego serca i nienawiść ku kaście panującéj.

Podanie właściwe malujące epokę królewską Rzymu, przypisuje jemu wcielenie do grodu Kwirinalu, Wiminalu a następnie Eskwilinu, na którym sam mieszkał. On sposobem etruskim otoczył Rzym murem *). Wojnę z Etruskami prowadzi, a Dyonizy wspomina o zupełném jéj podbiciu: albowiem po śmierci Tarkwiniusza starego zbuntowała się i chciała odpaść od Rzymu. Powieść ta wyraża jedność Etruryi z Rzymem. Serwiusz i z Latinami wchodzi w bliższe stosunki, i w Rzymie wystawiono świątynię Diannie, dla Rzymian i Latinów wspólną. Do niéj nawet i Sabininowie należą. Był u nich byk cudownéj piękności, i ta gmina któraby go bogini na ofiarę zabiła, podług przepowiedni, miała nad innemi panować. Wiadoma powieść wedle któréj podstępnie kapłan rzymski Sabińczyka oszukał i byka tego poświęcił, co także jest obrazem heroicznego Rzymu władającego trzema sąsiedniemi plemionami. Również, ostatnia część téj powieści oznacza pierwszeństwo Rannes, nad Ticies i Luceres. Jest jeszcze inne o Serwiuszu Tulliuszu podanie, ściśle z przemagającym, w Rzymie téj epoki, pierwiastkiem tuskim zjednoczone. Klaudyusz cesarz, którego część mowy na dwóch tablicach w XVI wieku w Lionie znaleziono, tak się wyraża:—„Serwiusz Tullius, jeżeli za zdaniem naszych pójdziemy, był urodzonym z branki Okrezii, jeżeli za Tusków, to był najwierniejszym towarzyszem Coeliusza Wibenny i wszystkich losów tegoż wspólnik: po doświadczeniu różnych przygód, z pozostałą Coeliuszową drużyną, Etruryą opuścił; górę Celium zajął i tak ją od imienia wodza swego Coeliusza nazwał, po zmienieniu nazwiska, gdyż *po tusku* Masterną się zwał, tak—Serwiuszem Tulliuszem—nazywany i królewską godność z wielkim rzeczypltéj pożytkiem otrzymał.” Inne podania utrzymują, że sam Coeliusz Wibenna do Rzymu przybył, co Tacyt w swych Rocznikach **) tak opowiada:—„Słusznie

*) Liv. I. 42, 44.

**) Ann. IV. 65.

utrzymują, że w starożytności góra ta kwerkwetulanum zwana od lasu dębowego, który na swych barkach dźwigała: późniéj przezwana Coelium, od Celiusza Wibenny *Wodza Etrusków*, który wezwany posiłki przyprowadził, i otrzymał na siedzibę tę górę od Tarkwiniusza starego; albo i od innego, gdyż się w tém z sobą pisarze nie zgadzają; wreszcie to rzecz pewna, że wielkie ich mnóstwo mieszkało w pobliżu forum gdzie *Tuscum vicum* od imienia przychodniów rzeczone." Festus, Wibeniusza od Celiusza odróżnia i czyni braćmi. On, równie jak Warron i Dyonizy *), przybycie jego do Rzymu odnoszą do czasów Romulusa, co jest i najpodobniejsze. Wódz ten drużyny etruskiéj nie występuje jako król i z żadnym grodem tuskim nie wiąże go podanie. To pewna że ani on, ani Lukumo nie są obcymi pierwiastkowi etruskiemu, jak to utrzymuje Niebuhr **), który od Luceres, Lukumona wyprowadza, co widocznie nie ma żadnej zasady. Wszystkie podania przedstawiają Celiusza Wibennę i drużynę jego jako tusków, i nie można jéj mieszać z późniejszymi najemnikami których widzimy w Etruryi. Prawda, iż podanie wyraża się nieoznaczenie jak u Dyonizego :—„....przyprowadzeni przez wodza swego przybyłego z Etruryi, ten miał imię Celiusza: jeden wzgórek grodu na którym się usadowili, od tegoż Coelius jest nazwany", ale ta nieoznaczoność do tak odległych przypuszczeń, jakie utworzył Niebuhr, nieupoważnia.— Nieoznaczoność powieści o Lukumonie, Celiuszu, Wibennie, Masternie, wypływa z natury podań. Tylko przedmioty zostające w ciągłém zetknięciu się z pamięcią ludu są, rozumie się odpowiednio duchowi każdéj epoki, aż do zbytku odcieniowane, jak owa powieść o sępach: przeciwnie przedmiot obojętny pozostaje niewykończony, i zaledwie główne zarysy rzucono. W początkach podanie to mogło mieć w oczach Rzymian równą wartość jak podanie o Romulusie, ale nie prosto z ust ludu weszło do kronik. Rocznikarze rzymscy, nie tak jak nasz Nestor i Gallus, pisali pod wpływem żywéj powieści starców. Każdy gens miał swoje roczniki, do których wpisywał imiona własnych dostojników, konsulów, cenzorów.... Roczniki te musiały być suche i wyżéj

*) Dyon. II. 36.
**) T. I. str. 368.

nad czas wyjścia plebejuszów nie sięgały; lecz rocznikarze późniejsi też stopniowo rozszerzali, wzbogacali i w górę prowadzili, i tym sposobem roczniki zbliżyły się do formy kronik. One musiały się różnić od podań i różniły się jedne od drugich. Dzieje Rzymu przez Greków pisane i te kroniki uchodząc za prawdę, gdyż wielką miały powagę, zagłuszyły resztki skażonych już ustnych podań, które pogardzone i odepchnięte, zmarniały do szczętu. Dla czasów po-gallijskich, potęga królewskiego Rzymu, była marną bajką, fabula. Czyż więc powieść o owych Celiuszach, i jéj podobne, mogły rocznikarzy zajmować? Dziwić się nawet wypada, że Niebuhr odstępując od przekonania swego, co do początków Rzymu, objawionego w pierwszém wydaniu jego historyi, stając sam z sobą w sprzeczności, tak widoki swoje zaciemnił i zmieszał.

Powieść ta zostaje w ścisłym związku z powieścią o Prysku, którego my wbrew dowodzeniom Niebuhra zwiemy Starym: gdyż co innego Prisci Latini, a co innego Priscus Tarquinius; i przydomek jego tak pochodzi od *Prisków*, jak nasz obrzym, olbrzym, od dawnych *Obrów*, *Obrzymów*. Jedno i drugie podanie wskazuje przytomny w Rzymie i panujący pierwiastek etruski: wróżby, przemiana w obrządkach, igrzyska, tryumfy; a co największa, panowanie nad Etruryą, Lacium i Sabinami.

Podanie o Tarkwiniuszu starym ma w sobie dodatki nowszych epok. Możność prędkiego wzniesienia się, pobudka dla któréj on do Rzymu przybywa, pochodzi z czasów Cyceronowych—novi homines. Uczestnictwo Damarata w radzie Anka, przywłaszczenie tronu, a nawet mniemana tutela testamentaria,— opieka ostatnią wolą wskazana— nie są dziećmi obecnego czasu.

Powieść o Damaracie z Koryntu, i okoliczności skłaniające go do wyjścia z kraju, zaświadczają nieznajomość historyi greckiéj, i to, że żadne Rzymian z grekami nie zachodziły stosunki i wpływy.

Dzieje Tarkwiniusza pysznego nie mają tego charakteru co Romulusa, Numy i Serwiusza, ale jednak nie różnią się od historyi bohaterskiéj Hostiliusza, Anka i Starego. Jest on synem, czy *wnukiem*, Tarkwiniusza pierwszego. Połączenie się jego z Tullią i jéj zbrodnie,

są to znaki zemsty Plebejuszów, a dla nas małéj wagi. Namawiany przez żonę, jak nasz Popiel i Władysław, łączy się z Patricinszami mniejszych rodów —patres minorum gentium. Powieść o wyrzuceniu z Kuryi Serwiusza i jego śmierć, pochodzi z czasów późniejszych. Podania o Pysznym mówiące, są często, jak wszystkie inne, z sobą sprzeczne i krzyżające się. Brutus syn córki Tarkwiniusza starego, mały podczas panowania *Superba*, po tegoż wypędzeniu występuje jako kapłan, obrótny i ma dorosłe dzieci. Podobna sprzeczność, że Tanakwil żyła wtenczas gdy syn jéj Arnus został zabity:—Stary umarł w 80 roku życia, wtenczas Tanakwil miała lat 75, Arnus żył jeszcze czterdziestego roku panowania Serwiusza, to Tanakwil musiałaby mieć lat sto piętnaście. Powieść o Gabiach, mimo to że jest oklepaną bajką, prawie we wszystkich pierwiastkowych dziejach znaną, jest jeszcze w widocznéj z późniejszemi świadectwami sprzeczności: bo jakże mogły one upaść, kiedy jeszcze za czasów Dyonizego czytano ich umowę z Rzymem? Pyszny nie obalił mniemanego prawodawstwa Serwiusza. Makrobiusz *) przysądza mu ustanowienie ofiar ludzkich!.. Gdyby Tarkwinius był człowiekiem, jednostką, a nieuosobieniem idei pewnéj klassy obywateli rzymskich, tak niesprawiedliwie zhańbiona jego pamięć, zasługiwałaby na nasze współczucie i byłaby godną szczerego użalenia. Powieść o śmierci Lukrecyi tak się ma do powieści o śmierci Wirginii, jak dziesięcioletnie zdobywanie Ilionu, do tyloletniego zdobywania Wejów; jak wreszcie usunięcie królów, do uchylenia decemvirów. To powtarzanie faktów dało powód do niesłusznego narzekania na niepłodność kronikarzy rzymskich, która raczéj dowodzi ich sumienności w zbieraniu dziejów bohaterskiéj historyi.

Powieść o spisku młodych Patriciuszów na korzyść Pysznego, a szczególniéj powody do tegoż:—aby z synami jego, swymi rówiennikami, mogli samowolnie postępować **); pochodzi z czasów osłabienia gminności rzymskiéj. Brutus własne dzieci dla dobra pospolitego

*) Saturnal. I. 7.
**) Liv. II. 3.

poświęca, gdyż wtenczas dlasobistość rodowa zaczęła ustępować przed gminną. Usamowolnienie donosiciela *Windiciusza* i stąd *manumissio per vindictam*, maluje dobitnie znaczenie pierwiastkowych faktów, opisy bitew przez podania zachowane, są heroicznéj natury. W pierwszéj walce z Wejentami i mieszkańcami Tarkwinii, występują tylko Brutus i Aruns syn Tarkwiniusza, wszystkie wojska i rycerstwo całe, w nich wcielone; oni bój zaczynają i błyszczą jako gwiazdy pierwszego rzędu, reszta przy nich niknie. Ow głos, podobno Sylwana, odzywający się z lasu Arsii, i zwycięztwo przyznający Rzymianom, pięknie ze śmiercią dwóch bohatérów rymuje *). Wojna z Persenną królem etruskim z Kluzium, przedstawia wiele dzieł bohaterskich: obrona mostu przez Horaciusza Koklesa; jego modlitwa do rzeki ojczystéj:—„Tybrze ojcze, ciebie błagam! te zbroje i wojska przyjmij w gościnne rzeki swéj łono" **);—równie poświęcenie się Muciusza Scewoli, Kloelii, jak i mniemana wspaniałomyślność zwycięzcy. Cała ta wojna i wyprawa na Aricią, związek Latinów z Kumami, śmierć syna Porseimy Arunta, osiedlenie się resztek rozbitych wojsk etruskich w Rzymie, a ztąd podług Liwiusza ***) tuscum vicum: nie mogą wytrzymać naszéj krytyki historycznéj, jednakże nie są bez wartości. —

Powieść o bitwie regillskiéj jest najszczytniejszą epopeją:—tu także sami wodzowie występują i pojedynki ich, jako przedstawiaczy sprzecznych żywiołów życia gminnego, obudzają żywy interes. Podług dawnych pieśni wszyscy stronnicy Tarkwiniusza, jako téż i fakcyi przeciwnéj, mieli w téj walce udział i w niéj zginęli: gdyż życie heroiczne musi się i heroiczną zakończyć śmiercią; i tylko późniejsi kronikarze, chcąc to podanie podług swego pojęcia rzeczy, uczynić historycznèm, toż zmodyfikowali. I tak Dyonizy uważając że Tarkwiniusz pyszny mający w czasie téj bitwy sto dwadzieścia lat, nie mógł w niéj mieć udziału, o nim nie wspomina; a inni utrzymują, że nie poległ, a był tylko raniony, dla pogodzenia podania, ze

*) Liv. II. 6 i 7.
**) Liv. II. 10.
***) 11. 14.

świadectwem o nastąpionéj jego śmierci w Kumach. W końcu nie sami tylko Postumiusze a i Klaudiusze zwą się regillskiemi. Oto pierwiastkowe dzieje Rzymu; oto owa fikcya i mieszanina; owe fata morgana, których ani praw złamania się światła, ani przedmiotów, z jakich to widmo złożyło się, nie znają. Rzeczywiście trudno pojąć naturę, związek i znaczenie rzymskich podań: ale bezwątpienia można przyjść do zadowolniających rezultatów, i omówić ducha, rozum historyczny, w nich ukryty.

Tyber, Anio, Ficus ruminalis, ubóstwione jako część przyrodzenia, są czysto mitycznymi działaczami, jeszcze nie obleczonymi w postać ludzką: czyny ich są faktami, a powieść o nich, historyą mityczną. Siły przyrodzenia występują jako aktorowie, ludzkość jeszcze stoi w cieniu, jako w te osoby wcielona, wsobistniona.

Mars, Egeria, Wulkan, Lares, Fortuna, jest to już roda rozłogowa w ciało ludzkie obleczona. Jak oni, tak dzieje ich i historya, lubo mityczne, noszą jednak na sobie odcisk bohaterskości.

Romulus, Numa, Serwiusz Tulliusz, przedstawiają ludzkość nieosobistą, w osoby heroiczne wcieloną; lecz w skład ich istoty, wchodzi jeszcze pierwiastek mityczny: są oni dziećmi bóstw, zatem obleczonych w formę, w ciało człowiecze, sił materyalnéj natury.

Dopiéro Tullus Hostilius, Ankus Marcius, Tarkwiniusze, Brutus, Waleriusz, Lukrecya, Horaciusze i t. p. są to rzeczywiści bohaterowie: w nich się wciela, wsobistnia gmina rzymska; bo oni, a nie ona działają i są osobami, t. j. faktorami historycznymi,—gdyż co osobą w ścisłém znaczeniu tego słowa nie jest, działaczem historycznym być nie może,—wsobistniają się i siły też ożywiające, i w jéj łonie walczące fakcye. Ale tu gmina wsobistniona w bohatéra, działa przez siebie i dla siebie, jest więc dlasobista, sama siebie twierdząca, gminna. Z czasem przy zupełném rozwinięciu się gminności, gmina nie potrzebuje wcielać się w bohatéra—giną królowie heroiczni i bohaterowie;—a gmina sama występuje jako osoba, i tu widzimy Romę, a nie Romulusa. Kiedy się dlasobistość właściwa, sobkowość, egoizm naprzód się w osobach moralnych, następnie w jednostkach, obudzi i poczuje: to dlasobistość gminna zostaje przez dlasobistość jednostko-

wą, zaprzeczoną, robi się ujemną; niknie Roma, a występuje Sylla, Cezar, August; ale ci działacze, ich fakta i historya, różni zupełnie od Romulusa, Numy, Serwiusza, Tarkwiniusza, i tychże faktów i historyi. Takie pojęcie dziejów rzymskich i aktorów, na téj obszernéj scenie występujących, jest rzeczywiste i prawdziwe. Zdaje się, że mieliśmy słuszność obwiniać dotychczasowych badaczy o jednostronność. Olbrzymie dzieło Niebuhra przygotowało drogę do rzeczywistego poznania historyi Rzymu, pomimo to, ileż w niém uchybień!.. Nauka nie była jego wyłącznem rzemiosłem; przytem, przejęcie się legalnością angielską, zanurzyło zbytecznie Niebuhra w ducha jego epoki: i dla tego często na Serwiuszów i rzymskie urządzenia, patrzy przez angielską konstytucyą. Jednakże jednostronność jego, w tym względzie, nie jest tak rażąca, i nie wpada w śmieszność, jak to ma miejsce u Karola Rotteka *) i innych w końcu XVIII i na początku XIX wieku piszących historyków i publicystów.

Romuald Swierzbieński.

*) Allgemeine Geschichte von Anfang der historischen Kentnisz bis auf unsere Zeiten, 1840, erster Band, str. 180—183.

Żeglarz.

—

Płyńmy od brzegu, płyńmy w świat daléj,
Héj bracia! do ręki wiosła,
Płyńmy za falą lub przeciw fali,
Byle nas tylko w świat niosła.

Lecz w świat, daleko! ku obcéj ziemi,
Bywajcie zdrowi na wieki!
Ha! nikt nie żegna.... brzeg już daleki
Zniknął przed oczmi mojemi.

Nikt nas nie żegna, i nikt od brzegu
Białemi chusty nie wieje!
O! płyńmy, może w znaglonym biegu
Wróci swoboda, nadzieje.

Może w tułactwie lepiéj sierocie,
Nikt łez przynajmniéj nie dzieli,
I nikt nie tęskni w mojéj tęsknocie,
Ani mym smutkiem weseli.

Nie dbam, wiatr wieje, czy świecą zorza,
Lub nocne kryją świat cienie,
Wesoły płynę po fali morza,
Kiedy mam czyste sumienie.

Ani się lękam więcéj pokusy,
Gdy morze szumi zuchwale;—
Pioruny—to są dziewcząt całusy,
Pieszczotmi zdąsane fale.

Niech burza huczy, drży fala głucha,
Pogodne moje oblicze,
Dźwięk ten dziś milszy dla mego ucha,
Niźli pieszczoty dziewicze.

A teraz pędźmy po morza fali,
Kto tęskni, niech ten nie płynie;
Ja nie chcę słuchać westchnień i żali,
Gdy sternik żagle rozwinie.

Sam ja, gdym pierwszy raz siadł do łódki,
Chciałem śmiech zwabić na lica,
Ale, o próżne udania skutki!
Łzą mi zabiegła źrenica.

Tak, ja płakałem, bo wtedy stali
Ojciec i matka u brzegu,
I drogie siostry i bracia mali,
Ściągając okręt mój w biegu.

Lecz czemuż, kiedy przeszłość wspominam
Taka wnet boleść mię wzruszy,
Że i żywota chwile przeklinam,
I śmieszną czułość méj duszy.

I znowu płynę bardziéj ponury
Przez wielkie morza i rzeki,
Gdzie się—ot czernią te wielkie chmury,
I brzeg zbawienia daleki.

O! chwile jak wiek długie ubiegą,
Fale mkną na dno powoli,
A ja dopłynąć nie mogę brzegu,
Cóś zawsze boli, i boli —

Na dnie daleko—w piersi głęboko,
I gorzéj — gorzéj co ranka,
Jak gdy mię łzami zrosiwszy oko
Tkliwa żegnała kochanka. —

Co tam! niech boli, — ja płynę daléj,
Kiedy pomyślny wiatr wieje,

Wszystkie wspomnienia cisnął po fali,
Zostawił tylko — nadzieję!

* *
*

Raz północ była, schyliłem głowę,
Oczy'm na Północ obrócił;
Z gwiazdami cichą wiodąc rozmowę,
Taką piosenke'm zanucił:

„Gdzież-to płyniesz moja łódko,
„Na burzliwe życia fale?
„Płyńże prędko, ach! by krótko
„Po téj stroméj piąć się skale.

„Szumią wiatry, wody cieką,
„Fala miota łódką moją;
„A na brzegu — tam daleko
„Siostry, bracia we łzach stoją!

„Lekki wietrzyk pierś kołysze,
„W słodszych myślach duch ozdrowiał,
„I w sercową uczuć ciszę
„Jakiś rzewny smutek powiał.

„Fale w szybkim prą się biegu,
„A jak fale, lat mych zdroje....
„Już nie dojrzeć w dali brzegu,
„Znikło wszystko—wszystko moje.

„A ja daléj płynę, płynę,
„Czy gdzie znajdę brzeg daleki,
„Lub na skałach może zginę
„Śród burzliwéj życia rzeki.

„Płyń więc łódko, płyń po fali,
„Gdzie ci w żagiel wiatr powieje,
„Niech nadzieja gna cię daléj,
„Nim odbierze Bóg nadzieję!"

Tak ja nuciłem, a łzawe oczy
Znowu'm na Północ obrócił;
Wtém nocnéj ciszy powab uroczy
Jakiś głos obcy zakłócił.

Spojrzę przed siebie, spojrzę znów daléj,
Z wód łona jasność błyskała,
I cudna postać na morskiéj fali
Postać dziewicy jaśniała.

I coraz—coraz ku nam się zbliża
W niebieskiéj światłości stoku,
Jako mgła lekka—przezrocza—chyża....
Pełna rajskiego uroku.

Jak Anioł Boży strojna skrzydłami,
Srebrzyste pióra rozkłada,
I patrząc na nas, pieszcząc się z nami,
Takie nam słowa powiada:

„Po cóż tęsknicie? płyńcie tak daléj,
„Jak dzisiaj—dawniéj—i zawsze,
„Jeszcze znajdziecie pośród tych fali
„Może i losy łaskawsze!"

Błysnęły fale jasnym płomieniem,
Obłok uleciał przed nami,
I myśmy długo ścigali z drżeniem
Niknącą postać oczami.

A ja ku falom schyliłem głowę,
Oczy'm na Północ obrócił,
Z gwiazdami cichą wiodłem rozmowę,
Ale'm już więcéj nie nucił!

TRZY STRÓNY.

W gościńcu grała muzyka,
A wszyscy weseli byli,
Hej, ha! tłum raźno wykrzyka,
A któż tam do drzwi, w téj chwili
W podartéj odzieży puka,
I czego w gościńcu szuka?

To starzec z lutnią — wybraniec!
Niegdyś bard dzielnéj młodzieży;
Dziś wraca z stepów — wygnaniec,
Wszedł w progi,—patrzy,— nie wierzy,
Że twarz ich taka wesoła,
Że tak pogodne ich czoła.

„Piosenkę! dziadku piosenkę!"
Młodzież radośna wykrzyka;
On lutnię pochwycił w rękę,
Skinął,—ustała muzyka,
I śpiewał,—a piosnka brzmiała,
Aż dusza młodych płakała. —

„Gdy wiosna do nas się śmieje,"
Taka treść pieśni lutnisty,
„Płomień po duszy powieje,
„Po sercu potok ognisty
„Spłynie, a słodko nas parzy,
„Młodzieniec kocha i marzy.

„Kocha, szaleje, przyciska
„Marę miłosną do łona,
„Świat — ziemia i niebo pryska....
„Dusza miłością natchniona
„Chciałaby w niebo ulecić,
„I ludziom gwiazdą zaświecić.

„A ludzie gonią młodzieńca
„Szyderstwem, śmiechem zawiści,
„I żadne z rojeń szaleńca
„Żadne się w życiu nie ziści,
„I krwią mu serce zaleją,
„Swięte uczucia wyśmieją.

„Daremnie pieści na łonie
„Ideał szczęścia uroczy,
„Daremnie wyciąga dłonie,
„I ku nim zwraca swe oczy—
„Odepchną.... Cóż mu zostanie?—
„Powolne uczuć konanie!

„I pójdzie z lutnią i pieśnią
„Po kweście zbierać łzy-grosze,
„I serce okryte pleśnią
„Martwe na świata roskosze,
„Składa w ofierze ludzkości,
„Strute oddechem miłości.

„Lecz kiedy fałszywym chórem
„Zagrają stróny u lutni,
„Pieśń — we krwi maczaném piórem
„Pisana — nie dźwięczy smutniéj:
„Któż się o pieśni zapyta,
„Kiedy już lutnia rozbita?

„Tak! jam ją rozbił dwa razy,
„Powiem wam wszystko jak było;—
„To serce niegdyś bez skazy
„Dziś się krwią zlało, zamgliło,—
„Dwa razy... stróny trzy miałem,
„Po jednéj w lutni zrywałem.

„Najpierwsza miłości stróna,
„Dawno, już czas to daleki,
„Pękła, zbyt często strojona,
„Już się zerwała na wieki;
„Kochałem, lecz któż niestety!
„Niepoznał serca kobiety?

„O! pękła! ja z własnéj woli
„Zerwałem strónę kochaną;
„Choć serce ciężko dziś boli—
„Myślę — dwie jeszcze zostaną,
„I w nucie miłości bratniéj
„Zabrzmi raz jeszcze ostatni.

„Wtedy w braterskiém objęciu
„Pamięć przeszłości przepadnie,
„I w boskiéj pieśni poczęciu
„Głos lutni zabrzmi wszechwładnie,
„I bije o serca młode,
„Jak o brzeg fala w pogodę.

„Tak jam się ogłosił bardem,
„Żyjąc z drużyną wybraną,
„Ujęciem ramienia hardem
„Stroiłem lutnię kochaną;
„Lecz dziś—pieśń moja przebrzmiała,
„I wielka dusza skarlała.

„O! nieraz piękne to grono,
„Jak grono braci Farysów,
„Z myślą ku Niebu wzniesioną,
„Pędziło ziemskich tygrysów —
„Rządziło światem, ludzkością,
„Boską przejęte miłością.

„O! nieraz w smutnéj kolei
„Myśl się wyrwała na groby,
„A święta nuta nadziei
„Brzmiała w dniach ciężkiéj żałoby;—
„Wtedy ja, śpiewak natchniony
„Głośno dzwoniłem w jéj strony.

„Dziś gorzkie z oczu łzy płyną,
„Błąkam się pośród cyprysów,
„Gonię za moją drużyną,
„Nie ujrzę braci - Farysów,
„Na stepy życia pobiegli,
„I w zimnych grobowcach legli.

„Tak długo lutnia nie brzmiała
„W cudowne, urocze tony;—
„Dziś—patrzcie! jedna została,
„Jedna,—a miałem trzy stróny.
„Oni w świat poszli daleki,
„Lutnia przebrzmiała na wieki!

„Dwie stróny pękło już w lutni,
„A dusza tęskni za niemi,
„I codzień w sercu mém smutniéj,
„Bo sam dziś jestem na ziemi;
„Tułacz—wygnaniec—sierota!
„Wlokę dni gorzkie żywota.

„I chodząc po cudzych progach
„Płaczę ubiegłych kolei,
„Smutny zawodzę po drogach,
„Albo gram piosnkę nadziei,
„Bo trzecia w méj lutni strona
„Jeszcze nadzieją natchniona.

„O! kiedyś młodzi wybrańce
„Jak lwy się zerwą z łańcucha,
„I świat poproszą na tańce
„Grając mazura od ucha;
„Zatańczy młodzież wesoło,
„Jak właśnie wasze dziś koło.

„Słuchajcie!"— Zagrał wybraniec,
Ostatnia strona pęknięta!
A młodzież pobiegła w taniec,—
„O lutnio, lutnio przeklęta!
„Niegdyś strón miałem trzy;—biedny!
„Dziś nie ma w lutni ni jednéj!"

Wtém głośna zabrzmi muzyka,
Grają mazura od ucha,
Rój młody hurra! wykrzyka:
A w sercu starca noc głucha,—
Spojrzał, wzrok łzami zabłysnął,
Rozbitą lutnię uścisnął.—

Potém widziano na grobie,
Jak starzec pośród cyprysów
Siadał i w ciężkiéj żałobie
Zwoływał braci Farysów;—
Lecz próżno, lutnia nie brzmiała,
Bo żadnéj strony nie miała.

Teod. Leliwa.

RZECZ
O
HISTORYI POWSZECHNEJ.

WSTĘP.

Bez doświadczenia nie masz prawdziwego życia, a bez społeczeństwa—dziejów (Historyi); doświadczenie bowiem jednego człowieka zbyt nieznaczące jest, aby oderwane od wielkiego ogniska życia wszystkich narodów i wieków, pewną zasadę życia dać mogło. Probierczym kamieniem wszystkich naszych wyobrażeń, ich prawdy i praktyczności, t. j. znaczenia wpływowego—są *Dzieje.* Pojmowanie rzeczy niehistoryczne, nie oparte na dziejach przeszłości, nieuzasadnione więc praktycznie, wprowadza nas na morze błędów, na ocean

zabujałości pseudo-filozoficznych, oderwanych od życia i marzeń czczych, nie wysnutych z istoty człowieczeństwa, z poznania praw ogólnych, niezmiennych i stałych rozwijania się człowieka i całego rodu ludzkiego pod wpływem najróżnorodniejszych żywiołów, otaczających nas i w nas samych tkwiących.

Rzucić kilka napomknień dla pokazania ducha dziejów, jest przedmiotem obecnéj pracy. Przygotowania te (zwane inaczéj Wstępem do Historyi, Izagogiką, Propedeutyką, Prolegomenami lub Filozofią Historyi, jeżeli w obszerniejszym rozwinięte są zakresie), nie zawierają w sobie Historyi (wyłożonéj elementarnie, faktycznie), ale raczéj przedstawiają myśli, uwagi i postrzeżenia, zawierające dzieje powszechne w jednéj całości żywotnéj, t. j. organiczném natchniętej życiem. —

Zwracamy tu uwagę nie tyle na fakta, ile na ich myśl, znaczenie, na treść więc, nie zaś na formę; aby pokazać, że w dziedzinie Historyi rozwiązują się pytania, których na polu rozumowania oderwanego od życia dziejowego rozwiązać niepodobna albo raczéj rozwiązują się one w teoryi, jak w matematyce owe zagadnienia, co dają w odpowiedzi dwa lub więcéj wypadków a zatém żadnéj pewności. Rzecz to jest zadziwiająca, że w rozumowaniach samych przyjść można do wypadków *pewnych*, uzasadnionych a jednak *urojonych*, podobnych do ilości urojonych w analizie matematycznéj. Ilości te nabywają dopiéro wtedy znaczenia rzeczywistego, gdy je odznaczymy, wykryślimy i że tak powiem odbijemy je w stosunkach warunkowych życia naszego. Jak w matematyce *synteza*, tak w ogóle naukowości *historya* jest probierczym kamieniem prawdy analitycznéj, rozumowania.

W życiu człowieka nie masz nic droższego nad życie samo, pojmowane artystycznie, jak utwor cudny, arcydzieło naszego natchnienia, ducha, owoc myśli prostych, uczuć prawych i poświęcającéj się woli, woli umiarkowanéj, godnéj wysokiego przeznaczenia naszego.

Lecz dla tego właśnie, że nic nad życie, trzeba je pojąć w całéj rozległości, pojąć dla czego wszystko jest tak a nie inaczéj?—Tym sposobem rozszerzamy zakres wiadomości nader pożytecznych, niezbędnych nawet dla człowieka myślącego i czującego żywo, bogaci-

my się doświadczeniem wieków i narodów całych, a bogacimy się tak godnie, tak odpowiednio naturze ludzkiéj!

Zawsze i wszędzie w dziejach ludzkości widzimy człowieka, od którego się zaczyna i na którym się kończy nauka i życie: człowiek więc (wszystkie władze jego w zetknięciu ze światem) nadaje związek jedności żywéj dziejów, które odtworzyć trzeba w duchu i prawdzie, opierając się na podaniach przeszłości, wytrawiając podania te w ogniu czyscowym krytyki a nadewszystko snując je z ducha czyli władz naszych, których życie jest przędzą, wysnuciem, wprawieniem w grę działania (życie estetyczne, umysłowe, religijne, obyczajowe, przemysłowo-handlowe i t. d.).

OGLĄD DZIEJÓW STAROŻYTNYCH

czyli

HISTORYI ŚWIATA POGAŃSKIEGO.

Pierwszym zawiązkiem społeczeństwa ludzkiego jest *rodzina* (familija), która się z czasem rozmnaża, staje się rodem, pokoleniem, plemieniem i nakoniec osiadłszy stale, po uorganizowaniu się pod jedną władzą przechodzi w naród (państwo).

Potomstwo pierwszego na świecie człowieka (Adama) musiało żyć naprzód w stanie rodzinnym (patryarchalnym). Podania Pisma Ś. a mianowicie Hebreów, pokazują nam stan patryarchalny w ciągu wielu wieków istnienia *ludu wybranego*, naprzód gdy jeszcze państw nie było na ziemi a potém plemię wędrowne w Azyi i Egipcie, dopóki to plemię prowadzące życie pasterskie (koczujące) jeszcze w Egipcie i na puszczy, nie zawojowało sobie nakonice ziemi *obiecanéj*. Rzecz to zadziwiająca, że kiedy ludy osiadłe oddawały cześć bałwanom, wiara w jednego Boga zachowała się pośród ludów koczujących a

mianowicie przechowywali ją w podaniach patryarchowie, których podania uosobiły w Abraamie, Jobie i t. p. Podania Pisma Ś. rzucają wiele światła na pierwotne dzieje rodu ludzkiego, pokazując nam na przykładzie ludu wybranego, ludu bożego, jaki był mniéj-więcéj stan pierwotny wszystkich ludów na świecie, jak społeczeństwo dojrzewało do coraz doskonalszych form bytu. Dla tego to księgi rodzaju (Genesis) i inne księgi Mojżesza, księgi Jozuego, Sędziów, królów i dopełniające je Paralipomenon (kroniki), powinny służyć dla każdego badacza dziejów za punkt oparcia się i stanowisko wyjścia—potém zaś dopiéro następować mają dzieje innych narodów Azyi i w ogólności Wschodu, który przechował podania z czasów późniejszych (osiadłości), gdy Pismo Ś. Hebreów przedstawia starowieczne tradycye z czasów pierwotnego bytu, jaki poprzedzić musiał stan osiadłości.

Uciemiężani w Egipcie Hebrajczykowie wyszli z pod panowania Faraonów pod przywodem Możjesza i długo, bardzo długo prowadzili życie koczujące, nim zawojowali obiecaną im ziemię, do któréj wszyscy dążyli. Ileż prawdy w owém podaniu Pisma Ś., że Mojżesz nie miał ujrzyć téj ziemi, któréj zdobycie wiele kosztowało usiłowań a w sprawie tak wielkiéj wagi nie jeden występował Jozue, nie jeden wódz (Sędzia, Szofetim jak w Sparcie Suffeci) występował w ciągu kilku wieków dla obrony ludu od sąsiednich nieprzyjaciół. Tak samo dla obrony od wpływu wiary obcéj wstępowali w ślady Mojżesza wielcy prorocy, których dążeniem było zachować pierwotne podania ludzkości i przywiązać do nich naród, aby swą wiarę uważał za najlepszą, za jedyną w świecie. Prorocy zachowali Izraelitów przy czci prawego Boga nawet wtedy, gdy państwo Hebreów poszło zwyczajną państw azyatyckich koleją i najmędrszy ich król (Salomon) skłonił się do bałwochwalstwa.—Wpływ hierarchii przy teokratycznym rządzie, był ogromny u Hebreów, np. Samuel namaszcza Saula na króla, a gdy ten nie był dobrym dla ludu, namaszcza Dawida i niechętni Saulowi łączą się z Dawidem, który po śmierci Saula (Saul się zabił, gdy go pokonali Filistyni) panował rozgłośnie: pokonał Filistynów, rozszerzył granice państwa po Eufrat (jak mówi podanie) i Egipt. Dawid był to król pobożny, a pieśni jego układu śpiewane by-

ły i dotąd są po świątyniach pańskich; naród zaś zostawał względem niego w takim samym stosunku, jak względem Saula a nawet syn Dawida Absalon powstał przeciwko ojcu, ale zginął. Salomon następca Dawida panował w pokoju, pisał księgi mądrości, znał przyrodzenie świata i naturę ludzką, zajmował się architekturą i wzniósł sławną świątynię, odstąpił jednak w życiu od czci prawego Boga, zniewieściał i oddawał cześć bałwanom, czcił własne namiętności, wylał się na bezprawia wszelkiego rodzaju i uciemiężał lud swój bałwochwalczy. Monarchia Hebreów rospadła się nakoniec na dwa królestwa: Izraelskie i Judzkie a zepsucie wewnętrzne osłabiło te państwa tak dalece, iż na 8 wieków przed Chrystusem upadać zaczęły i dostały się pod panowanie Assyryi i Babilonii w 8 i 7mym wieku, dopóki Cyrus nie uwolnił Żydów z okrutnéj niewoli Babilonii.

Losy tych państw, które Hebreów podbiły, były takie same, jak ludu wybranego a zatém i pierwotne dzieje, których dzieje bajeczne Wschodu, ani nawet najstarożytniejsze podania Chaldeów, Indów, Egipcyan i t. p. pamięcią zasięgnąć nie mogą, takie same być musiały. Przypisują założenie Assyryi Assurowi, bo nie wiedzą kto państwu temu dał początek, a fantazya ludu uosobiająca wszystkie wypadki znakomite w dziejach, z narodu utworzyła imię osoby. Tak samo szereg monarchów zdobywających okoliczne kraje uosobiły podania, w imionach Ninusa i Semiramidy; w Sardanapalu zaś przedstawia nam upadek państwa, gdy ten monarcha, jak Saul, zabił się nie mogąc pokonać Arbacesa, który powstał jak Dawid i dał początek nowéj monarchii Medów. — *Babilonia*, zawojowana jak Medya za czasów szerzonych zdobyczy Ninusa i Semiramidy, utworzyła od tego czasu także państwo nowe a reszta Assyryi stanowiła nowe państwo assyryjskie. Babilonia jednak zajęła od tego czasu miejsce Assyryi: w miejsce zaś imion dawnych występuje nowe imię najpotężniejszego zdobywcy przed Cyrusem i Aleksandrem W.—Nabuchodonozora. Wszystkie te państwa jednak upadają w 6-m wieku przed Chrystusem a natomiast rozwija się potęga nowego mocarstwa, najznakomitszego w Azyi—Persyi, pod przywodem Cyrusa.

Każde późniejsze mocarstwo wschodnie, powstające na gruzach upadłych państw, dziedziczyło ich potęgę a z nią podania, wiarę hi-

storyczną, która się zlewała z coraz nowszemi pomysłami i pokazywała się w coraz rozleglejszym zakresie. Kiedy zaś później zetknęły się dwie cywilizacye wbrew przeciwne, jakiemi były: *grecka* i *perska*, trzeba było pośrednictwa Macedonii, aby ta przyjąwszy w siebie pierwiastek wschodni (perski), hellenizować mogła Wschód zetknięty z Europą.

Rzym w Europie jest przedstawcą narodowości wszystkich ludów, które pod jego przeszły panowanie i pod tym względem ma on podobieństwo do Persyi. Cywilizacya grecka wpłynęła na Rzym, jak za Aleksandra W. na Wschód wpłynęła a świat grecko-rzymski stał się wzorem, typem rozwijania się dla narodów nowożytnych. Dla tego o rozwikłaniu się życia Grecyi i Rzymu szczegółowo wspomnimy, bo te dwa światy warte poznania, godne wiekopomnéj pamięci.

I. Podania święte w ludzkości.

Ludzkość się od człowieka zaczyna albo raczéj od ludzi, bo trudno sobie wystawić człowieka bez towarzystwa: zdziczałby on w osamotnieniu jedyném, zginął nakoniec i nie byłoby dziejów jego życia, bo aniby życia, ani wiadomości o niém nie przekazał nikomu; nie miałby zresztą czego przekazywać, jako zdziczały, czujący tylko ostre wpływy surowéj i nieokrzesanéj natury, idąc za popędami i skłonnościami swojemi bez umiarkowania, wiedzący tylko o tém co go otacza i bezpośrednio obchodzi. Człowiek bez towarzystwa, nie żyjąc w społeczności z innemi, nigdyby nie zdołał rozwinąć swojéj istoty, myśli uczuć i woli, nie mógłby nigdy zadosyć uczynić swoim potrzebom koniecznym ciała i duszy, iściznie swojego bytu — człowieczeństwu: zwierzęcośćby się tylko w nim rozwinęła i przytłumiła zarody życia czystszego, piękniejszego.

Pierwszém towarzystwem człowieka jest jego rodzina, z początku składająca się tylko z męża i żony, następnie z dzieci i domowników w ogólności. Rodzina pomnaża się przechodząc w ród, pokolenie, plemię, nakoniec w lud cały t. j. ludzi, co pod wpływem rozmaitych okoliczności rozrodzili się na całość, związaną jednością zwyczajów, obyczajów, pojęć religijnych i t. p. Lud taki osiadły na *ziemi* zowie-

my *narodem*, nie osiadły zaś zostaje zawsze *ludem* t. j. zgromadzeniem ludzi nie mających jedności wyższéj rządu, nie mogących mieć nawet bez ziemi organizacyi zupełnéj. Ludy te podobne są do mniéj doskonałych organizmów, jakie przedstawiają nam królestwa istot żyjących w historyi naturalnéj.

Najdawniejsze podania mityczne Wschodu, ubarwione poezyą, najważniejsze dla nas podania Pisma Ś. Hebreów przedstawiają nam np. w księdze Rodzaju (Genesis) obraz pierwotnego społeczeństwa ludzkiego i *rodzinę*, ród a późniéj lud, nakoniec *naród* Hebreów. Długo ród ludzki żył w pojedynczych rodzinach i różnorodnych rodach, nim się połączył w ludy i narody mające władzę uosobioną— państwa; a kiedy państwo nie było na ziemi, ojcowie rodzin (patryarchowie) byli królami w rodzinnych kołach, stawali na ich czele do boju w czasie wojny, byli sędziami w czasie pokoju i kapłanami w oddawaniu czci bóstwu i jedynémi mędrcami świata. Zastanawiając się nad tym patryarchalnym stanem ludzkości, nad podaniami mitycznemi—i w ogóle pierwotnemi podaniami, zawartemi w pomnikach starowiecznéj poezyi, podaniami uświęconemi religią i na które nie podobna patrzyć bez jakiegoś poszanowania—widzimy wszędzie władzę świecką (prawo) i duchowną (religia), wszędzie pomniki uczucia i myśli, sztuk i nauk (Literatury, zarody Filozofii). To nas przekonywa, że ludzkość zawsze i wszędzie jedna jest a od okoliczności miejscowych i czasowych zależy rozwój żywota ludów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NOWOŚCI

W Petersburgu wyszedł już *Paź pierścieniowłosy* przez Henryka Rzewuskiego, który rozpoczął trzecią nową powieść pod nazwą: *Samuel Zborowski.*

— W Tygodniku petersburskim z mies. Lutego i Marca, znajduje się krytyka W. A. Maciejowskiego *Polski wieków średnich* przez Joachima L.